

Maciej Zięba

Dylematy chrześcijańskiego polityka

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 2 (11), 8-17

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maciej Zięba OP

Dylematy chrześcijańskiego polityka

Temat, który został mi zadany, prowokuje natychmiast do pytania, czym różnią się dylematy wyznającego chrześcijaństwo polityka od dylematów wszystkich innych wyznawców Jezusa Chrystusa. „Di-lemma” wszak to „podwójna propozycja”, dwa trudne wyzwania, z których oba nie posiadając jednoznacznie dobrego rozwiązania domagają się podjęcia decyzji. „Decidere” to z kolei „przecięcie”, wyeliminowanie, zawarte w każdej decyzji, wszelkich potencjalnych możliwości kosztem tej jednej wdrożonej do realizacji. Każde zatem chrześcijańskie życie, nie tylko życie polityków, jest długą serią decyzji, niekiedy, co z założenia musi być trudne, rozwiązywaniem dylematów, które – to ABC chrześcijaństwa – każdy uczeń Chrystusa, nie tylko polityk, powinien podejmować zgodnie ze swoim sumieniem, troszcząc się przy tym, by było to sumienie dobrze uformowane. Życie chrześcijańskiego polityka nie różni się też niczym od życia pozostałych chrześcijan, jeżeli spojrzymy na podstawy podejmowanych decyzji. Powinny bowiem być to decyzje dobre, a więc etyczne. Ponieważ nie istnieje „etyka polityczna”, a jedynie etyka chrześcijańska, więc i tutaj, nie znajdziemy stosownej dystynkcji.

Gwoli wyjaśnienia, ponieważ istnieją znaczące kręgi używające terminu „etyka polityczna”, pozwalam go sobie odrzucić z dwóch racji: *primo*, gdyż relatywizowałoby to uniwersalizm norm etycznych, *secundo*, dlatego, że etyka zajmuje się czynami podejmowanymi świadomie i dobrowolnie. W polityce nie istnieje jednak posiadająca swoją specyfikę świadomość i wolność podejmowania decyzji. Wręcz przeciwnie, oba te warunki są znacznie bardziej limitowane w życiu politycznym niż w większości pozostałych sfer życia ludzkiego. Wystarczy bowiem, na co polscy politycy nie mają żadnego wpływu, znacząca podwyżka ceny baryłki ropy albo też odkrycie gazu łupkowego, aby w istotny sposób zmienić realia stosunków polsko-rosyjskich. Wystarczy też ułamek sekundy oraz mgła pod Smoleńskiem, aby życie polityczne w Polsce uległo drastycznej odmianie. Na żaden taki, i na wiele innych wypadków, politycy w Polsce, i na całym świecie, nie mają prawie żadnego wpływu.

Czy rację miał Pius XII podejmując liczne konkretne decyzje o ratowaniu Żydów, a nie potępiając głośno ich eksterminacji (świadom, że sprzeciw biskupów Holandii przeciw deportacjom spowodował intensyfikację prześladowań)? Pierwsze dwudziestolecie po II wojnie podkreślało etyczność i mądrość postępowania Papieża. W następnym półwie-

czu *political correctness*, wspomagana przez KGB, odmieniła etyczną ocenę jego działań, sięgającą aż po obrzydliwe określenia Piusa XII jako „Hitler’s Pope”.

Czy rację miał Tadeusz Mazowiecki występując w pierwszych wyborach prezydenckich w wolnej Polsce, jako kontrkandydat Lecha Wałęsy? Wspólne, obywatelskie upokorzenie jakie przeżyliśmy, gdy do drugiej rundy awansował Stanisław Tymiński, sugerowało odpowiedź negatywną. Dziś, po 20 latach, skutecznie można bronić tezy, że decyzja pierwszego premiera III RP ugruntowała w Polsce demokratyczny pluralizm.

Poprzez dwa powyższe, różne przykłady chciałbym podkreślić wpływ horyzontu czasowego oraz opinii publicznej dla oceny, także w wymiarze etycznym, podejmowanych działań politycznych. Dlatego – w moim przekonaniu – znacznie bardziej sensownym terminem od „etyki politycznej” jest sformułowanie „etyka w polityce”.

Chrześcijański polityk, tak samo jak każdy inny chrześcijanin, powinien przecież rozstrzygać wszelkie dylematy zgodnie ze swym sumieniem i w oparciu o te same zapisane w Ewangelii wartości. Co więcej, nawet podstawowy życiowy dylemat, częste występowanie napięcia pomiędzy wartościami, które wyznajemy, a celami, które pragniemy uzyskać, pozostaje ten sam. Cóż więc specyfikuje chrześcijańskiego polityka? Wyłącznie jego profesja. Tak jak pracownik stacji benzynowej narażony jest na pokusę rozcińczenia paliwa, jak ksiądz grzeszy, jeżeli nie przygotowuje się do kazań, a nieetycznie postępuje lekarz uzależniając swą opiekę nad pacjentem od dołączonej koperty, tak polityk pełniąc specjalną rolę w społeczeństwie narażony jest na specyficzne pokusy, zaniechania i działania. Dlatego warto, uwzględniając specyfikę życia politycznego, zastanowić się nad swoistym rachunkiem sumienia polityka. Przyjrzyć się pokusom, zagrożeniom, problemom, które stają przed nim, jako przed politykiem właśnie, w świetle zasad jeszcze powszechniej uznawanych niż Ewangelia, w świetle Dekalogu. Proszę więc mi wybaczyć poniższą serię konstatacji, z których wiele jest truizmami, ale termin ten od „true”, od słowa „prawda” pochodzi, a Dekalog sięga do prawd najbardziej elementarnych, do prawd podstawowych.

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.

Pierwszym bożkiem w politycznym panteonie jest władza, a pierwszą boginią – skuteczność. *Finis sanctificat media*. Dwuznaczność tej łacińskiej sentencji genialnie oddaje znaczenie opinii publicznej w erze mediów. Trzeci bowiem bożek to sondaże. Tym trzem bóstwom: władzy, skuteczności i sondażom wielu polityków nadaje status absolutu – determinują one wszelkie podejmowane przez nich działania.

W tym pierwszym przykazaniu zawarłbym też grzech etatyzmu, różnorodnych mutacji hegliańskich wizji państwa jako boskiej idei. Jest to grzech przeciw zasadzie pomocniczości. Bożkiem może też być ideologia, także chrześcijańska, bardzo mocno skrytykowana w *Centesimus annus*. Jest nią wiara w posiadanie schematu idealnego rozwiązywania problemów politycznych i ekonomicznych i wiążąca się z nią pokusa narzucania go reszcie politycznej wspólnoty.

To dlatego fundamentalną cechą w życiu politycznym jest roztropność. Już Akwinata stwierdzał, że rzeczywistość w której żyją ludzie jest niemal nieskończenie różnorodna, a drogi do tego samego celu bywają rozmaite. Prawie osiem wieków później świat stał się jeszcze bardziej złożony. Dlatego dynamicznie rozumiane „widzieć, ocenić, działać”, które łączy Jana XXIII z Karlem Popperem jest dobrą polityczną metodologią, a roztropność podstawą działania.

2. Nie będziesz wzywał Imienia Pana Boga swego nadaremno.

Nauczanie społeczne Kościoła podkreśla – co *expressis verbis* sformułował Francisco de Vitoria – że w sprawach dotyczących dobra wspólnego należy słuchać, rzecz jasna legalnej, władzy politycznej, a nie władzy kościelnej. Naruszanie autonomii państwa, to także grzech w przestrzeni polityki. Grozi instrumentalizacją religii. Z drugiej strony, instrumentalizacją chrześcijaństwa jest też wszelkie obnoszenie się ze swoją wiarą dla powiększenia politycznego poparcia, które z ewangelicznym świadectwem nie posiada nic wspólnego, a znacznie więcej ma wspólnego z faryzejskim antyświadectwem, podobnie jak wszelkie obnoszenie się z klerykalnymi koneksjami, agitacje prowadzone na terenie kościelnym, czy orędzia słane do proboszczów.

Kolejnym przypadkiem łamania drugiego przykazania jest pomieszanie radykalizmu ideologicznego z radykalizmem ewangelicznym. Ten pierwszy, używając religijnej terminologii, jest najczęściej głęboko przekonany o martyrologicznym charakterze składanego świadectwa oraz o czystości motywacji, używa jej jednak do dzielenia ludzi, niekiedy nawet posuwa się do agresji, a zawsze do traktowania świata zewnętrznego jako inkarnacji zła i zagrożenia.

Do grzechów przeciwko temu przykazaniu zaliczyłbym także mienienie się przez polityków – sugerujące patent na wyłączność – obrońcami Kościoła, albo też głoszenie, że ich program realizuje katolicką wizję *trzeciej drogi*, optymalnego katolickiego ustroju pomiędzy kapitalizmem, a socjalizmem. Jak bowiem bardzo mocno podkreślił w *Sollicitudo*

rei socialis i *Centesimus annus* Jan Paweł II nauczanie społeczne Kościoła nie zajmuje się obmyśleniem *trzeciej drogi* i nie wierzy w możliwość jej realizowania. Królestwa Bożego nie zrealizujemy na ziemi. Zamiast tego wszelkie wysiłki powinniśmy skierować na to, aby tu i teraz czynić ten świat bardziej sprawiedliwym i solidarnym.

3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił

W najprostszym, prywatnym wymiarze to bardzo proste przykazanie w praktyce okazuje się niezwykle wymagające dla polityka. Weekendy bowiem to czas spotkań z wyborcami, czas partyjnych konwencji, a zwłaszcza okres gęsty od oficjalnych uroczystości. Tu także skuteczność staje w poprzek utrzymywania realnej więzi z Bogiem oraz najbliższymi, z rodziną i przyjaciółmi. Bądźmy szczerzy, nawet jeśli są to uroczystości religijne, to oficjalne w nich uczestniczenie bardzo rzadko sprzyja wzrostowi cnoty pobożności.

W wymiarze społecznym, ważne są – o czym przypomina w *Dies Domini* Jan Paweł II – skuteczne regulacje prawne wyzwalające człowieka z terroru bezustannej produkcji, wymiany i konkurencji. Dzięki nim wprowadza się w życie społeczne – używając terminologii J.B. Metz – „zastrzeżenie eschatologiczne”, podkreśla się transcendentny wymiar ludzkiego życia.

4. Czcij ojca swego i matkę swoją

W sferze polityki przykazanie to nakazuje szacunek dla swoich mistrzów i mentorów. Pokusa przyśpieszenia własnej kariery politycznej wiąże się jednak niekiedy z pokusą minimalizowania cudzych zasług, a nawet – nie trzeba sięgać pamięcią aż po antyk, czy też wieki średnie – z pokusą do politycznego „ojcobójstwa”.

Pamiętajmy też, że *patria* – ojczyzna od słowa „ojciec” pochodzi. W każdą formę polityki wpisany być powinien rozumny patriotyzm. Oznacza on przede wszystkim budowanie kultury wspólnej pamięci. Może temu służyć i służyć powinna polityka historyczna. W praktyce zbyt często służy ona jednak bieżącym interesom politycznym, a nie – jak powinna – wspólnej interpretacji historii.

Patriotyzm oznacza również budowanie sprawnego państwa, a politycznym grzechem przeciwko temu są złe regulacje prawne oraz niesprawne instytucje. Pamiętajmy też, że – co czytamy w *Laborem exercens* – państwo jest „pracodawcą pośrednim” dla w s z y s t k i c h pracowników. Niezmiernie wiele konkretnych, ludzkich istnień zależy

od tego jak wypełnia ono tę rolę. Obawiam się jednak, że politycy, także chrześcijańscy, rzadko myślą o jakości państwa oraz prawa w kategoriach dylematu moralnego.

5. Nie zabijaj

Jeżeli czwarte przykazanie łączyć można z troską o dobro wspólne, to przykazanie piąte łączy się z solidarnością. Po pierwsze dlatego, że zasada ta mówi, iż prawdziwy rozwój wspólnoty możliwy jest jedynie przy kreowaniu warunków rozwoju dla wszystkich jej członków. Nie można więc żadnej grupy społecznej marginalizować jako „nieproduktywnej”, bądź traktować jej dyskryminację jako „koszty transformacji”, czy „modernizacji”. Po drugie, bo zasada ta buduje na tym, co ludzi łączy, a nie dzieli oraz na wzajemnym poszanowaniu godności każdego człowieka. Przypomnijmy, że właśnie do świata polityki, do połączonych izb Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Jan Paweł II zwracał się – patrząc porównawczo na używane przez niego zawsze bardzo delikatne sformułowania – z wyrażną przyganą: *pamięć o moralnych przestaniach „Solidarności”, a także o naszych jakże często tragicznych doświadczeniach historycznych, winna dziś oddziaływać w większym stopniu na jakość polskiego życia zbiorowego, na styl uprawianej polityki czy jakiegokolwiek działalności publicznej.*

Paręnaście lat później, w obliczu metod i inwektyw stosowanych przez oba postsolidarnościowe ugrupowania w wojnie polsko-polskiej, papieskie słowa brzmią już tylko jak bezradny i bezsilny apel oderwany od społecznych realiów. W przykazaniu tym zawiera się bowiem umiejętność kreatywnych kompromisów – niezbędnego warunku demokratycznej polityki – oraz polityczna decyzja o nieeskalowaniu istniejących już sporów. Konflikt interesów, a także konflikt merytoryczny są wpisane w istotę procesu demokratycznego. Są one jego warunkiem i – w pewien sposób – bogactwem. W polskim życiu politycznym spory te są jednak przenoszone na poziom antropologiczny (inwektywy *ad personam*, odmawianie adwersarzom racjonalności, uczciwości i patriotyzmu) lub też na poziom metafizyczny (ukazywanie politycznych sporów jako konfrontacji dobra ze złem oraz prawdy z fałszem). *Kto z konfliktów interesu niepotrzebnie robi konflikt prawdy, a wraz z tym konflikty sumienia, daje wyraz nie tylko politycznej, ale i etycznej nieodpowiedzialności – słusznie zauważa Bernhard Sutor¹.*

Od chrześcijańskiego polityka powinniśmy jednak wymagać trochę więcej niż jedynie powstrzymywania się od mnożenia i potęgowania konfliktów. Uznając nieuchronność ich istnienia, pamiętając też o *mysterium iniquitatis*, które wpisane jest w dzieje ludzkości,

1 Por. B. Sutor, *Etyka polityczna*, Kontrast, Warszawa 1994

jest on zobowiązany do kreowania polityki przekraczania podziałów, do otwierania przestrzeni spotkania ponad istniejącymi różnicami, otwierania przestrzeni w sposób ewangeliczny przekraczającej rachunek krzywd i wzajemnych urazów. Chrześcijański polityk powinien więc tworzyć – powołując się na Jana Pawła II – „« politykę przebaczenia », wyrażającą się w zachowaniach społecznych i działaniu instytucji związanych z prawem, w których także sprawiedliwość nabierze bardziej ludzkiego oblicza”². „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – trudno o bardziej wymowny chrześcijański przykład budowania relacji pomiędzy historycznie głęboko zwaśnionymi narodami polskim i niemieckim. I znów – w dzisiejszych polskich realiach – konkretne słowa Papieża, autorytetu uznawanego przez prawie wszystkich Polaków, w tym polityków, brzmią, niestety, bardzo abstrakcyjnie, bezradnie oraz bezsilnie.

6. Nie cudzołóż

To przykazanie, które odwołuje się do pojęcia „czystości” oraz „wierności” w życiu chrześcijanina, w dziedzinie polityki może oznaczać wierność ethosowi, a więc – tym razem odwołując się do Arystotelesa – do roztropnego zachowania równowagi pomiędzy namiętnościami (w naszym przypadku dążeniem do maksymalnej skuteczności) i rozważą, której fundamentem są podstawowe wartości.

Regulacje prawne są ostatecznością, nie mogą i nie powinny obejmować całej skali potencjalnych ludzkich działań, ich celem jest definiowanie jednoznacznych i wyraźnych nadużyć sprawiedliwości w życiu społecznym. Natomiast norma etyczna, dobry obyczaj i tak niemodne oraz anachroniczne słowo jak „honor” powinny podwyższać i określać standardy przyzwoitych zachowań, tego, co się godzi i tego, co nie godzi się czynić. Politycy, jako osoby publiczne, w znacznej mierze kreują etyczną jakość przestrzeni publicznej, tej właśnie, której prawnie nie da się i nie powinno się uregulować. Istnieją bowiem takie sposoby zachowania (kolesiowość, której symbolem jest sławne „Rychu...”, *argumenty ad personam*, insynuacje, jaskrawe sprzeczności pomiędzy głoszonymi zasadami, a ich stosowaniem we własnym życiu), istnieją takie decyzje personalne, takie sposoby walki o powiększenie swojego elektoratu, a także takie polityczne sojusze czy koalicje, które, acz prawnie i proceduralnie dozwolone, zarazem zabijają ethos, obniżają standardy życia publicznego. Stwierdzenie, że *finis non sanctificat media*, to za mało. Niektóre środki używane do realizacji celów potrafią je wręcz unicestwić, zwłaszcza te najbardziej szczytne, odwołujące się do podstawowych wartości.

2 Jan Paweł II, *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju*, 2002

Polityka łatwo staje się wtedy, choć formalnie wszelkie działania nie mijają się z prawem, społeczną lekcją relatywizmu, cynizmu oraz bezwzględności w dążeniu do celu.

7. Nie kradnij

W przestrzeni prywatnej życia polityków przykazanie to odniósłbym do przywłaszczania cudzych idei i osiągnięć, a także do nieetycznych metod zdobywania informacji. W przestrzeni publicznej należałoby je odnieść do sprawiedliwości społecznej, a więc do uprawiania takiej polityki, która sprawiedliwie traktuje wszystkie grupy społeczne oraz wszystkich członków wspólnoty politycznej. Grzechem przeciw temu przykazaniu byłyby więc nie tylko walka o nieuzasadnione przywileje dla mojej partii, czy też mojego elektoratu, ale także wszelkie formy szeroko pojętego nepotyzmu i tworzenia partyjnej nomenklatury.

8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu

To przykazanie otwiera szeroką przestrzeń różnych nadużyć. Od używania informacji gromadzonych przez służby specjalne dla celów politycznych, poprzez organizowanie „przecieków” do mediów, niezgodną z realiami wyborczą reklamę osiągnięć oraz „czarny” PR stosowany wobec przeciwników, aż po misterne, aluzyjne i pośrednie insynuacje wobec konkurentów, sugerujące ich niekompetencje, skorumpowanie, brak patriotyzmu, a w polskim – choć nie tylko – kontekście, wyjątkowo obrzydliwe sugestie, dotyczące „niearyjskości” oponentów, czy też wątpliwej jakości ich katolicyzmu. Dodać do tej sfery należy uszanowanie prywatności, intymnej sfery życia konkurentów i przeciwników politycznych. Albowiem, jak uczy Chrystus, w świecie relacji międzyludzkich nawet obiektywna prawda, nazwijmy ją „zimną”, czyli prawda oderwana od miłości jest po prostu fałszem (podobnie zresztą jak miłość oderwana od prawdy). Wszelkie więc upublicznianie, z powodów politycznych, intymnych informacji o konkurentach jest grzechem przeciw ósmemu przykazaniu.

W ten sposób nieuchronnie wkraczamy na – często w polityce nie dostrzeganą – niezmiernie jednak istotną płaszczyznę antropologii. Dotykamy, bowiem zapewne najważniejszego tematu dotyczącego chrześcijańskiego uprawiania polityki – uznania zasady personalizmu za podstawę wszelkich podejmowanych działań. Albowiem objawiona przez Chrystusa nowość w uniwersalnym samorozumieniu człowieka – choć jej fragmenty i zaczątki odnajdziemy w wielu tradycjach – dotyczy faktu, iż każdy człowiek jest osobą. Znaczy to, że jest on bytem obdarzonym transcendentną, niezbywalną godnością,

a zarazem istotą rozumną i wolną oraz posiadającą społeczną naturę. Dlatego wszelkie działania polityczne, a zwłaszcza legislacja, winny szanować normę, a może nawet precyzyjniej pra-normę, personalistyczną. I nie chodzi tu jedynie o problemy poszanowania życia, których nadużycie jest łamaniem V przykazania, ale o to by wszelkie decyzje polityczne szanowały osobowy charakter każdego człowieka.

Nie uciekając się do licznych, łatwych do przytoczenia przykładów, podkreślić trzeba, że dominującą filozofią we współczesnym prawodawstwie jest traktowanie człowieka, jako bytu jednostkowego nad którym opiekę i kontrolę powinno sprawować państwo. Mamy więc do czynienia z podwójnym błędem antropologicznym, z etatyzmem i indywidualizmem, które w praktyce wspierają osamotnienie jednostki oraz wzmacniają rolę organów państwa. Dlatego każdą propozycję legislacji należy przede wszystkim analizować pod kątem zawartej w nim – najczęściej *implicite* – antropologii. Przykładem może być orzeczenie niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego, który analizując wizję człowieka zawartą w Konstytucji RFN jasno stwierdził, że nie mówi ona o „samowystarczalnych, odizolowanych jednostkach”, ale o ludziach będących „w relacjach i związku ze społeczeństwem” (orzeczenie z 20.VII.1954).

Dodać jeszcze, niestety, trzeba, że w dzisiejszych czasach, konsekwentna obrona antropologii człowieka rozumianego, jako osoba częstokroć będzie wymagać od chrześcijańskiego polityka sporej dozy nonkonformizmu i odwagi. Jednakże odwaga cywilna to również niezbędny warunek w działaniach politycznych podejmowanych przez chrześcijan.

9. Nie pożądam żony bliźniego swego

To przykazanie zapewne najtrudniej jest przełożyć na polityczną interpretację Dekalogu, ale możemy je rozumieć jako pożądanie, nieuporządkowane pragnienie odebrania innym politykom tego co dla nich jest bardzo istotne, ważne oraz najbliższe. Chodziłoby więc o zabieganie amoralnymi metodami o zdobycie posiadanego przez nich stanowiska, o cyniczne metody odbieranie elektoratu (grzech populizmu), ale także o zdradzanie tych, którzy mnie wybrali lub desygnowali na sprawowane przeze mnie stanowisko

10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest

W tym ostatnim przykazaniu, w sferze politycznej, podkreśliłbym wątek korupcji. Pożądanie posiadania „cudzych rzeczy” skutkuje bowiem w życiu politycznym wydawaniem przepisów korzystnych dla moich sprzymierzeńców (faworyzujących sponsorów

lub przychylne mi media), sprzyja mnożeniu koncesji, dających możliwość – nawet tylko potencjalnego – szantażowania, wszystkich którzy się o nie ubiegają, sprzyja też rozrostowi, mnożącemu lukratywne stanowiska, biurokracji oraz tworzeniem *ad hoc* korzystnych reguł wyborczych i zasad finansowania ugrupowań politycznych.

Podkreślmy: korupcja to największe zło w życiu społecznym. Tworzy bowiem społeczeństwo anty-obywatelskie, odczuca ludzi szacunku dla prawa i instytucji państwowych, dyskryminuje jednostki twórcze i ambitne preferując układy mafijne. Co więcej, ma naturalną tendencję do rozrostu, posiada rakotwórczy charakter. Znaczy to, że bez aktywnego przeciwdziałania atakuje ona całość życia politycznego, a nawet szerszej całości życia społecznego. Dlatego nawet bierność wobec tego zjawiska jest poważnym grzechem, oznacza grzech zaniechania w bardzo poważnej materii.

* * *

Kończąc ten przegląd „politycznych 10 przykazań” mam spore obawy, że wielu polityków zapoznając się z taką formą aplikacji Dekalogu do polityki zarzuciłoby mi idealizm, tworzenie i mnożenie oderwanych od życia wymogów, które w politycznych realiach gwarantują porażkę w dążeniu do celu, że takie moralne, zapewne użyli by słowa „moralizatorskie”, podejście do polityki nieuchronnie musi owocować nieskutecznością, a więc jest ze swojej natury anty-polityczne. Gdyby jednak takie opinie były zgodne z prawdą, gdyby opisywałyby realia świata polityki, to odpowiedziałbym podobnie jak mówię do przedsiębiorców powtarzających słynną sentencję, że „pierwszy milion trzeba ukraść”. Mówię im bowiem: „jeżeli to prawda, to sprawa jest prosta – chrześcijanin nie może posiadać pierwszego miliona”. Tak jednak w ekonomii, jak w polityce tego rodzaju myślenie jest – w moim przekonaniu – jedynie dążeniem do usankcjonowania oportunistów, do usprawiedliwienia niedobrych praktyk. W rzeczywistości – co sugeruje tego typu myślenia – skuteczność polityczna (podobnie jak efektywność w ekonomii) oraz zasady etyczne nie są sobie przeciwstawne, nie wykluczają się wzajemnie. One, po prostu, istnieją na całkowicie odmiennych płaszczyznach. Dlatego teza, że moralność w gospodarce jest nieopłacalna, a w polityce generuje nieskuteczne działania, jest niemądrym, a nawet więcej, niebezpiecznym stereotypem. Aby obalić tę tezę i ukazać polityczny realizm norm etycznych wystarczy wspomnieć słynną replikę Churchilla na słowa „mieliśmy do wyboru wojnę albo pokój – wybraliśmy pokój” wypowiedziane przez powracającego z Monachium Neville’a Chamberlaina: „Mieliśmy do wyboru hańbę albo wojnę – strawestował słowa ówczesnego premiera sir Winston – wybraliśmy hańbę, a wojnę będziemy mieli później”.

Powracam do tezy początkowej. Z chrześcijańskiego punktu widzenia sfera polityki nie różni się istotnie od innych wymiarów ludzkiego życia. I tak samo jak we wszelkich innych jego wymiarach działania etyczne przynoszą nam niekiedy wymierne profity, niekiedy zaś – patrząc czysto po ludzku – przynoszą straty. Skuteczność i etyka należą do innych porządków. Zadaniem chrześcijańskiego polityka jest ich roztropne łączenie z zachowaniem prymatu etyki. Jestem jednak przekonany, że nie oznacza to wcale automatycznego zmniejszenia skuteczności jego działań. Zaryzykował bym wręcz twierdzenie, że statystycznie rzecz ujmując, w krótszym okresie czasu, działania amoralne bywają bardziej skuteczne, natomiast w dłuższej perspektywie czasowej skuteczniejsze bywają te nasze działania, w których kierujemy się etyką. Jest to jednak drugorzędny argument, powinniśmy bowiem żyć zgodnie z Dekalogiem – nie zawężam tego do uczniów Chrystusa, choć w ich przypadku sprawa jest całkowicie jednoznaczna – nie dlatego, że jakieś działanie przynosi nam profity, lecz po prostu dlatego, że jest ono etycznie dobre. Podzielam jednak zarazem pogląd znamienitego liberała Friedricha von Hayeka, wyrażoną w *The Moral Element in Free Enterprise*, że „gospodarka, której jedynym celem jest efektywność, z pewnością tę efektywność utraci”. Jestem przekonany o słuszności rozszerzenia tej tezy także na obszar życia politycznego: polityka, której jedynym celem jest skuteczność, z pewnością tę skuteczność utraci.

o. Maciej Zięba, dominikanin, teolog i filozof; w latach 80. doradca NSZZ „Solidarność” oraz dziennikarz *Tygodnika Solidarność*; w latach 1998 - 2006 prowincjał polskiej prowincji dominikanów; założyciel i dyrektor Instytutu Tertio Millennio w Krakowie; w latach 2007 - 2010 dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.